

Historia przeżywania się form starych i wykluczenia nowych jest prawie zawsze bogata w momenty, pełne tragicznej grozy i żywiołowych starć.

Wypadki, które przeżywamy obecnie budzą ze względu na wyjątkowy charakter państwowych form dotychczas pod berłem rosyjskiem istniejących oraz na wewnętrzne położenie monarchii łatwo zrozumiałe zainteresowanie w całym świecie, tem większe, iż mgła tajemnicy osłania jeszcze stosunek możliwego współżycia tych pierwiastków.

Historia się powtarza, choć z rozmaitemi poprawkami uzupełnieniami, które stanowią wyraz współczesnego ducha, rozwoju i nastroju.

Przedwieśnie byłoby kusić się o rozgraniczenie napięcia tych sił, które z natury rzeczy zetknąć muszą, inaczej bowiem brakłoby tej wypadkowej, w której tkwią znamiona dziejowego znaczenia.

Uwaga świata pobudza nie tylko ceremoniał zewnętrzny, towarzyszący faktowi otwarcia ścisłemi ramami ustawowemi zakreślonej Dumy, ile dążenia i myśli, tkwiące w tem przedstawicielstwie ludów, wybranem prawie wyłącznie pod hasłem wolnościowem, a które znajdują swój wyraz w adresie do korony.

J. B.

List otwarty

do p. Stanisławskiego,

dyrektora teatru rosyjskiego.

— 0 —

Szanowny Panie!

Od kilku lat wśród inteligencji warszawskiej rozbrzmiewa sława świetnego teatru, który Pan zorganizował w Moskwie. Sława ta wzrosła jeszcze od chwili Pańskiej tryumfalnej wycieczki po Europie. Wiemy tu dobrze, że jest Pan artystą rzetelnym, fanatycznie Słuce oddanym, że zdelal Pan w stare kształty widowisk scenicznych technię nowego ducha, mocą silnej woli, szczerego talentu i głębokiej intuicji. Wiorzemy silnie, że *Sztuka jest jedna* i wielbimy potężnych twórców rosyjskich tak samo, jak kochamy wszystkich wielkich artystów Europy.

To też, śledząc pilnie rozwój Pańskich objawień nowej sztuki dramatycznej, byliśmy pewni, że niezadługo nadejdzie chwila, gdy im zgrotujemy słuszny hold w Warszawie. Chwila tak mogła już być nadejść, ale... nie nadeszła.

Przyjeżdża Pan do nas w czasach, które mają wszelkie pozory lepszego, niż dawniej życia. Jest to ciężkie złudzenie. Kultura polska nigdy nie przechodziła kryzysu tak ciężkiego, jak dziś. Uniwersytety nasze zamknięte, szkoły rozpędzone, a stan wojenny za ciężki grozą kar administracyjnych nad naszymi sumie-

niami. Język polski nie zyskał należnych mu praw odwiecznych; jest albo tolerowany, albo też po dawnemu niedopuszczany do instytucji publicznych. Wiadomo Panu również, co się stało z naszymi bibliotekami publicznymi i naszymi zbiorami muzealnymi...

Pozostał nam jedynie teatr polski, ale ten—oddano pod opiekę dyrekcji, niezającej nawet języka naszego. Chce Pan wiedzieć, co znaczy taka opieka, niech Pan zajrzy do naszej gospodarki teatralnej, o której pisała już prasa rosyjska. Zobacz Pan dozorganiczycę zupełną. „Najpierwsza scena polska“ doprowadzona została do całkowitej ruiny artystycznej. Gorycz zalewa nam duszę, gdy pomyślimy o zasobach talentów u nas, o świetnych tradycjach polskiego teatru i uświadomimy sobie dzisiejszy jego, straszliwy upadek. Doszło do tego, iż nie wiemy dziś zgoła, czy ten teatr będzie jeszcze istniał w przyszłym sezonie. Urzędniczy system traktowania sztuki zabił wśród artystów wszelką inicjatywę, wszelką wiarę w owocność ich pracy. Nie mamy teatrów, ale — najokropniejszą ich parodię...

A tymczasem przez całe szeregi lat przysyłano nam trupy rosyjskie, które zajmowały sceny polskie. Czyniono to, oczywiście, nie dla tego, abyśmy poznali kulturę rosyjską, lecz—dla celów rusyfikacyjnych. Nigdy sztuka rosyjska nie doznała większego polanbionia, jak w tych okolicznościach: kazano jej służyć kombinacjom politycznym, kazano jej paraliżować objawy innej kultury i nie dość było krzywdy, jaką nam wyrządzano przez zajmowanie sceny własnej na te „polityczne“ widowiska: prasę warszawską zmuszano, pod grozą przesładowań cenzuralnych, do pisania o przedstawieniach rosyjskich. Publiczność nasza, świadoma tego stanu rzeczy, nie tylko nie zaglądała nigdy na przedstawienia rosyjskie, ale do ostatnich czasów nie oswoiła się z myślą, że można już grać dobre sztuki rosyjskie w przekładzie, na scenie polskiej.

Szczególnym zbiegiem okoliczności—na Pana, to jest na jednego z najbardziej bezinteresownych czcicieli i propagatorów Piękna, spadła dziś mimowolna rola uczyńca wylomu w tym biernym a całkiem naturalnym oporze publiczności naszej. Rola—zaszczytna i ze wszech miar pożądana. Wczorajsze jednak widowisko przekonywa, że jest to *usilowanie przedwczesne*: prócz autorów i krytyków dramatycznych, publiczności polskiej w teatrze nie było... Niech Pan w tem zjawisku nie szuka jakiegoś uplanowanego z góry a nierozumnego bojkotu: Polacy nigdy więcej nie czytali autorów rosyjskich, jak dziś, nigdy więcej nie wierzyli w potrzebę wspólnych z narodem rosyjskim związków dla sprawy wolności i kultury. Ale polscy mieszkańcy Warszawy, znęcani tak długą obroną swych praw narodowych, wyczekujący wciąż zmian zasadniczych, w którychby życie było *możliwe*, przetrucani od wielu miesięcy z pięknych nadziei do ponurych rozczarowań,

nie mogą dziś jeszcze otrząsnąć się ze wspomnienia, które budziła w niej zawsze myśl trupy rosyjskiej w Warszawie.

Krytyk dramatyczny skorzystał z uprzejmego zaproszenia Pańskiego i poszedł do teatru, aby podziwiać rezultaty pracy tak fenomenalnie cierplivej, celowej i owocnej. Stwierdził on to, co inni już przed nim powiedzieli, że reżyserja Pańska niezmiernie bogata w pomysły, opiera się na dwóch ważnych pierwiastkach: walce z kabonityzmem, ową plagą nowoczesnej sztuki dramatycznej i—wielkiem poczuciu plastyki w układaniu scen i obrazów. Stwierdził, że niesłychana *naturalność* Pańska nie jest wynikiem jakiegoś tępego wielbienia realizmu, ale artystycznym dążeniem do *prostoty* i jasności efektów przez ogromnie subtelne skojarzenie szczegółów. I krytyk ten rad był, że warszawscy artyści dramatyczni otrzymali świętą lekcję stylu w zospoach, czujności w ruchach i pozach, prawdy artystycznej w sceneryi.

Ale krytyk polski nie jest dziś w stanie dzielić się delikatnemi wrażeniami Pańskich występów ze swymi czytelnikami: słowa jego nie znajdują w tym wypadku oddźwięku w ich sercach, nie zachęca ich do sprawdzenia wartości jego sądów.

Musimy być cierpliwi. My wszyscy, którzy całe nasze społeczne życie spędzamy tutaj na wytrwałej walce i nadziejach, musimy wierzyć, że niezadługo powitamy Pańskie usiłowania inaczej.

Stano się to wówczas, gdy zaprosimy Pana sami do Warszawy—w przyszłej *autonomicznej Polsce*.

Pozdrowienie w Słuce!

Jan Lorentowicz.

RUGI PRUSKIE.

(Koresp. własna „Nowej Gazety“).

— 5 —

Berlin, d. 8 maja.

Zarówno ci, których fale dziejowe wyrzuciły z kraju na bruk berliński, jak i ci, którzy w celach nauki przebywają od kilku lat w stolicy „państwa bożni Bożej“, oczekują z dnia na dzień fatalnego „Ausweisung“. To urzędnicy „Polizeistatu“ oczyszczają Berlin z nieproszonych gości.

Brutalna siła krzyżacka „Kulturträgerów“ przejawia się znów w bezprawnej wydalaniu cudzoziemców. Technika—bardzo prosta. Ogłasza się ich za „lästige“ i na zasadzie odpowiedniego paragrafu wyznacza się krótki termin, czasem 8—12 godzinny, po upływie którego muszą opuścić granice państwa pruskiego. Pojęcie „lästig“ jest bardzo rozciągliwe. Stosują je z jednej strony do starej służącej, która dwadzieścia lat służy w Berlinie u swych chlebodawców, z drugiej — do studentów. Niektórzy z tych ostatnich

Stowarzyszenia narodowe W. M. łączą się z sobą, a raczej — zlewają w Federacyi Międzynarodowej, zawiązanej w 1880 r. przez następujące osobistości: D. M. Bennet, G. Bovio, Ch. Bradlaugh, W. Liebknecht, Moleschott, C. de Paape, Ch. Renouvier, Clémence Royer, Herbert Spencer. Byli to przedstawiciele wszystkich narodów, przodujących na polu nauki i pracy społecznej. Siedliskiem Rady Ogólnej Federacyi W. M. jest Bruksella. Sekretarzem Rady obecnie — Leon Furnémont.

Bezpośrednim skutkiem zawiązania Federacyi było zwoływanie kongresów: w 1882 r. w Londynie, w 1883—w Amsterdamie, w 1885—w Antwerpii, w 1887 — powtórnie w Londynie, w 1889 — w Paryżu, w 1892—w Madrycie, w 1895—w Brukselli, w 1900 — powtórnie w Paryżu, w 1902 — w Genewie. Na tym ostatnim wybrano Rzym, jako miejsce następnego.

Jakoż w 1905 r. odbył się kongres wyznawców W. M. w Rzymie.

Na rzymskim — obrano Paryż na miejsce następnego.

W 1905 odbył się kongres wyznawców W. M. w Paryżu.

Wydane przed paru miesiącami sprawozdania z ostatnich dwóch kongresów *) pozwalają na zaznajomienie się z przebiegiem spraw na tych kongresach, a nawet do takiego zaznajomienia się zachęcają.

Sprawozdania te obszernie obejmują szczegółowy opis uroczystości, wywołanych przez kongres i z nim związanych, oraz zawierają mowy na nim wygłoszone, referaty na nim składane i to *in extenso*. Materiał przeto jest obfity.

I.

KONGRES RZYMSKI.

Porównyując pojęcia, wywołwane wyrazami „porządek w przyrodzie“ i „porządek w pań-

stwie“, nie znajdujemy w nich tego, czego byśmy mogli, opierając się na tożsamości wyrazu porządek, oczekiwać, czego by nam, wychodzącym z zasady, że społeczeństwo ludzkie nie może innym, jak i cała przyroda, podlegać prawom,—oczekiwać by nawet należało. Widzimy bowiem i, co więcej, doświadczyliśmy, że to, co nazywamy porządkiem w państwie, nie odpowiada temu, co przedstawia porządek w przyrodzie. Nie dość, że nie odpowiada, lecz pozostaje w zupełnej sprzeczności.

Ta sprzeczność, widziana i doświadczana, powstała w naszym cyklu dziejowym ze szczególnej zbiegu wypadków, z ich dziwnej kombinacji. Chcąc dotrzeć do źródła tych wypadków, chcąc zbadać przyczyny, które zdołały nadać im taki a nie inny kierunek, docieramy do Rzymu, cofamy się o jakie dwa tysiące lat w przeszłość.

Rzym, z *urbis romana* stawszy się *orbis romanus*, dotarł był, torując sobie drogę przemocą oręża, do krańców ówczesnego świata dziejowego. Z Rzymu to, gdy nim władali wszechpotężni Cezarowie, na ich skinienie podziły legiony uzbrojonego żołdactwa aż po krańce owe, by tam we właściwy sobie sposób porządek wprowadzić i utrzymać. Gdy po zniknięciu Cezarów zastąpili ich w tymże Rzymie *Pontifices Maximi* (Najwięksi Budowniczo wie Mostu), to również na tych skinienie rozpełzały się aż po owe krańce też legiony, lecz już innego żołdactwa, w inną broń zaopatrzonego, w inne sposoby walczenia wyćwiczonego. Od czasu atoli do czasu i to inne żołdactwo uciekało się po poparciu orężne bądź to do likeyjnie wskrzeszonych Cezarów Zachodniego Państwa Rzymskiego, bądź też do krwiożerczego krzyżactwa, które godło starożytnego Rzymu, miecz, skuto z krzyżem, godłem średniowiecznego, i tym podwójnym orężem ze zdwojonym powodzeniem i skutkami wprowadzało porządek dla siebie pożądanym.

I. Radliński.

*) Congrès de Rome, Compte-rendu officiel. Gand, 1905. Congrès de Paris, Compte-rendu. Paris, 1906.

1)

Ostatnie dwa kongresy wyznawców Wolnej Myśli.

Wolna Myśl bardzo powoli zyskuje wyznawców. Przyczyna tego, na pozór tak dziwnego zjawiska, leży w jej istocie. Nie uznając i nie głosząc żadnego dogmatu, nie porywa tłumów, dla których dogmat stanowi jedyną przynętę i główne źródło siły. Poddając wszystko krytyce niezależnej, a przytem bezwzględnej, przeraża te warstwy w narodzie, które wytwarzają wszelkie instytucje społeczne, w nich uczestniczą, z nich korzystają. Instytucje zaś te, powstałe w mroku przeszłości, w dobie przeddziejowej, oparte na światopoglądzie, odpowiednim niemowlęcemu stanowi ludzkości, właśnie dla tego tylko dotychczas istnieją, że na ich podstawy nikt jeszcze światła krytyki należycie nie skierował, promieniami jego tych podstaw nie objął, przy takim oświetleniu zbadać ich nie próbował, do takiego badania nie zachęcał.

Zyskując atoli wyznawców pomalą, zyskuje stale, czego dowodzą tworzące się w każdym kraju, stojącym na odpowiednim poziomie umysłowego rozwoju, stowarzyszenia narodowe Wolnej Myśli, a zwłaszcza kongresy jej międzynarodowe, czyli powszechne, od czasu do czasu po większych miastach Europy się zbierające. Zyskuje coraz większą ilość tych wyznawców, czego dowodzi cyfra ich w owoch stowarzyszeniach i na tych kongresach wciąż wzrastająca. Sama zaś potężnie, czego dowodzi zwiększające się widocznie kolo przez nią obejmowanych zagadnień naukowo-społecznych, oraz sposoby tego obejmowania pogłębione, wszystko przenikające, a w rezultacie — twórcze.